



GŁODNE DZIECI

w Polsce

Redakcja Czesław Kępski

GŁODNE DZIECI

w Polsce

Redakcja Czesław Kępski

Wydawnictwo KUL
Lublin 2011

Recenzent
ks. dr hab. Edward Walewander, prof. KUL

Opracowanie redakcyjne
Jadwiga Rydzewska

Opracowanie komputerowe
IDEALIT, Robert Kryński

Projekt okładki i stron tytułowych
Agnieszka Gawryszuk

Fotografia na okładce Marcin Lisica

© Copyright by Wydawnictwo KUL, Lublin 2011

ISBN 978-83-7702-345-7

Wydawnictwo KUL
ul. Zbożowa 61, 20-827 Lublin
tel. 81 740-93-40, fax 81 740-93-50
e-mail: wydawnictwo@kul.lublin.pl
<http://wydawnictwo.kul.lublin.pl>

Druk i oprawa
elpil
ul. Artyleryjska 11
08-110 Siedlce
e-mail: info@elpil.com.pl

Spis treści

Wstęp	9
-----------------	---

CZĘŚĆ I. Ubogie i głodne dzieci w Polsce

CZESŁAW KĘPSKI	
Głodne dzieci w Polsce	15
IRENEUSZ PYRZYK	
System opieki nad dzieckiem w Polsce w okresie transformacji systemowej	29
DOROTA KORNAS-BIELA	
Psychopedagogiczne aspekty niedożywienia dziecka w prenatalnym okresie rozwoju	53
Ks. ANDRZEJ ŁUCZYŃSKI	
Dzieciństwo w kryzysie a wspierająca rola rodzicielstwa zastępczego . .	75
BARBARA WOJCIECHOWSKA-CHARLAK	
Pozycja socjometryczna uczniów z rodzin ubogich	89
ILONA KOŻUCH	
Opieka matek samotnie wychowujących dzieci w wieku przedszkolnym . .	103
WIESŁAWA WALC	
„Emocjonalnie głodne” dzieci w Polsce	115
ANNA MARZEC-TARASIŃSKA	
Bezrobocie jako czynnik zaburzający funkcjonowanie dziecka w szkole – potrzeba wspierania funkcji opiekuńczej współczesnej rodziny	131

KATARZYNA TARGOŃSKA	
Przygotowanie młodzieży Lubelszczyzny do aktywności zawodowej przez ich bezrobotnych i pracujących rodziców	147
TOMASZ WACH	
Wykluczenie społeczne a jakość wychowania rodzinnego młodzieży . . .	157
MARTA MARKIEWICZ	
Wpływ patologii w rodzinie na sytuację szkolną dzieci	171
LIDIA PIETRUSZKA	
Rola matki w wychowaniu rodzinnym	179
LIDIA PIETRUSZKA	
Sukces szkolny dziecka i jego uwarunkowania	193
PIOTR MAGIER	
Naturalizm a pojęcie dziecka w pedagogice	209
KATARZYNA ZAREMBA	
Opieka w domu dziecka w świetle potrzeb wychowanków	225
LILIANNA KLIMEK	
Opinie wychowanków domów dziecka o własnej rodzinie	241
JOLANTA BARSZCZ-SKOWRONEK	
Żywnienie dzieci we współczesnym przedszkolu	257

CZĘŚĆ II. Dzieci ubogie i głodne w Polsce i na ziemiach polskich w przeszłości

MARIAN SURDACKI	
Początki opieki nad dziećmi w Europie i w Polsce	273
ANNA SZYLAR	
Działalność wychowawczo-edukacyjno-opiekuńcza siostr augustianek w Krakowie do schyłku XIX wieku	291
PIOTR PAWEŁ GACH	
Głodne dzieci polskie w Królestwie Polskim pod koniec XIX wieku . . .	309
MAŁGORZATA STAWIAK-OSOSIŃSKA	
Obraz głodnego dziecka polskiego z początku XX wieku w pracach Eugeniusza Sokołowskiego	355
MAŁGORZATA LIS	
Walka z głodem w powiecie tarnobrzeskim w latach 1914–1915	369
OLGA KRASUSKA	
Przemiany w prawie rodzinnym i w prawie opiekuńczym w Polsce w latach 1918–2007	381

JOLANTA MAZUR

Głodne dzieci polskie podczas drugiej wojny światowej 401

Ks. EDWARD WALEWANDER

Ubogie i głodne dzieci potrzebujące pomocy na Lubelszczyźnie
podczas drugiej wojny światowej 425

ADAM WINIARZ

Polonia mandżurska wobec biednych i opuszczonych dzieci 441

HELENA KOMARYŃSKA

Formy pomocy udzielane „dzieciom ulicy”
na przykładzie pracy świetlicy socjoterapeutycznej siostr albertynek
w Uolu Syberyjskim 453

MARIA BARBARA STYK

Literatura i teatr wobec dzieci głodnych i potrzebujących pomocy.
Wybrane przykłady 467

ELŻBIETA STOCH

Kościół a dziecko potrzebujące pomocy
– realia a literackie egzemplifikacje 475

MARIA HAWRYŁAK

Rodziny zastępcze w powiecie Łęczyńskim 493

MAŁGORZATA STAWIAK-OSOSIŃSKA

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy w Kielcach

Obraz głodnego dziecka polskiego z początku XX wieku w pracach Eugeniusza Sokołowskiego

Istotą, która budzi w każdym człowieku najwięcej emocji jest dziecko. Wachlarz tych odczuć potrafi być bardzo szeroki; począwszy od wzruszenia i rozrzewnienia, poprzez radość, szczęście, miłość, aż do bezsilności. Tę bezsilność najczęściej odczuwają ludzie, którzy patrzą na bezbrzeżną krzywdę niewinnej istotki, której nie zawsze umieją zapobiec czy zaradzić. Dziecko skrzywdzone potrafi swoim wyglądem, smutnymi oczyma, łzami, postawą poruszyć najbardziej zatwardziałe serca, potrafi wyzwolić w człowieku chęć walki o jego lepszy los, sprawić, że postronny obserwator jego krzywdy może zmienić się w człowieka czynu, w orędownika nagłaśniającego problemy dziecięce na szerokim forum. Jednym z takich orędowników sprawy dziecięcej na początku XX wieku był Eugeniusz Sokołowski.

Eugeniusz Sokołowski pochodził prawdopodobnie z rodziny ziemiańskiej. Był prawnikiem, ukończył prawo na Carskim Uniwersytecie Warszawskim. Nie udało się ustalić, gdzie pracował zawodowo. Przez całe swoje życie był jednak miłośnikiem i kolekcjonerem dzieł sztuki, wielbicielem rzeczy pięknych i oryginalnych. Jego zainteresowania sztuką zrodziły się prawdopodobnie w czasach studenckich. Podczas studiów zamieszkiwał bowiem z Piotrem Dziedzicem – drzeworytnikiem, a ich „facjatka” przy ulicy Bednarskiej 23 była „punktem zbornym ówczesnej studencko-artystycznej [...] cyganerii, rej w którym wodził z liczby młodych malarzy Antek Piotrowski [...] oraz Józio Chełmoński”¹.

¹ M. Maśłowski, *Malarski żywot Józefa Chełmońskiego*, Warszawa, 1965, s. 79.

Te umiłowanie rzeczy pięknych i pasja kolekcjonerska towarzyszyły mu przez całe życie. Na początku wieku XX jego kolekcja dzieł sztuki miała imponujące rozmiary. W jego zbiorach były obrazy wybitnych malarzy (Chełmońskiego, Masłowskiego, Kamińskiego, Michałowskiego, Kossaka, Grottgera, Jana Matejki, Aleksandra Orłowskiego), broń, klejnoty, gobeliny, antyki, stare sprzęty, dywany, rzeźby, portrety, stare monety itp. Kiedy w 1896 roku kupił majątek w Sieprawkach pod Garbowem (koło Lublina) w dworku od razu urządził swego rodzaju otwarte muzeum, do którego przyjeżdżały wycieczki z Lublina, Nałęczowa, Puław, Krakowa i innych miejscowości. Swoje zbiory chętnie też wypożyczał na wystawy do większych miast – Lublina czy Warszawy (wystawa jego dzieł sztuki w gmachu Teatru Wielkiego miała miejsce w czerwcu 1907 r.)².

Drugą jego pasją było zaangażowanie w sprawy społeczne. Jego zasługą było zorganizowanie Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Towarzystwa Cyklistów, Towarzystwa „Harmonia”, Stowarzyszenia Rzemieślników. Aktywnie działał w wielu organizacjach lokalnych, był m.in. członkiem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Towarzystwa Oświatowego „Światło” (w swoim domu w Sieprawkach otworzył bibliotekę tegoż Towarzystwa), kierownikiem literackim lubelskiego „Kuriera” (w latach 1907–1910), przewodniczącym Towarzystwa Czytelni Społecznej w Lublinie³. Był ponadto inicjatorem wydania encyklopedii dla ludu, pracy napisanej w prosty sposób, ujmującej w sposób podręcznikowy całą ówczesną wiedzę⁴.

Obok członkostwa w tak wielu organizacjach niestrudzenie jeździł z odczytami do przeróżnych miejscowości. Był bardzo popularnym mówcą, chętnie zapraszany i słuchany⁵. Najwięcej prelekcji wygłosił w okolicznych miejscowościach, ale był też znany poza granicami kraju, zwłaszcza przez środowiska polonijne w Belgii i we Francji, do których płomiennie przemawiał podczas leczenia w zagranicznych kurortach. W swoich odczytach poruszał najczęściej sprawy postępu, pracy, równouprawnienia kobiet. Zawsze i „Wszędzie witany burzliwymi oklaskami, [...] Frekwencja na odczytach dochodziła do 300 osób, niektóre z sal terenowych nie mogły pomieścić chętnych słuchania i zobaczenia owego *zwariowanego szlachcica*, jak go w niektórych środowiskach

² J. Kamiński, *Życie artystyczne w Lublinie 1901–1926*, Lublin, 2000, s. 61.

³ Tamże, s. 59, 384.

⁴ M. Brykalska, Aleksander Świętochowski. Biografia, Warszawa, 1987, s. 136.

⁵ R. Terlecka, *Między rewolucją 1905 roku a I wojną światową*, [w:] *Z przeszłości kulturalnej Lubelszczyzny*, pod red. A. Aleksandrowicz, Lublin, 1978, s. 303, 310.

Lublina nazywano [...] Sokołowski *sypał* cytatai, aforyzmami, anegdotkami z życia sławnych ludzi, urozmaiconymi opisami wydarzeń historycznych. Był świetnym gawędziarzem. Ciągnęły się owe odczyty nieraz i ponad trzy godziny. Słuchano go jednak z niesłabnącym zainteresowaniem. Decydował o tym nie tylko młodzieńczy entuzjazm, ale i niewątpliwy talent prelegenta w nawiązywaniu kontaktów, pobudzaniu słuchaczy do myślenia, przełamaniu obojętności jaka cechowała społeczeństwo, szczególnie w latach po 1908 roku⁶.

Eugeniusz Sokołowski był też niezwykle płodnym felietonistą, krytykiem literackim. Pozostawił po sobie ogromną spuściznę w postaci artykułów publikowanych głównie na łamach „Prawdy”, lubelskiego „Kuriera” oraz łódzkich pism „Rozwoju”, „Nowego Kuriera Łódzkiego”, „Nowej Gazety Łódzkiej”. Przez jakiś czas był redaktorem działu „Złe książki” w „Nowym Kurierze Łódzkim”. Ostrej krytyce poddawał tu zwłaszcza pozycje kierowane do prostych ludzi, chłopów, wydawane w dużych nakładach, o treści religijnej i ogłupiającej (np. „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej”)⁷.

Był on człowiekiem niezwykle wrażliwym na nędzę i wykluczenie społeczne. Wyróżniał się niezmierną aktywnością na polu walki o lepszy byt niższej położonych warstw społecznych. Szczególnie poruszał go los bezbronných dzieci, pochodzących z rodzin robotniczych, którymi nikt się nie interesował, dla których zawsze brakowało środków i pomocy. Starał się więc w jakiś sposób wspomóc to najbardziej bezbronne środowisko. Dochody z wystaw, odczytów, zarobki z artykułów i felietonów przeznaczał na pomoc najuboższym dzieciom. W celu zdobycia większej kwoty finansowej napisał cztery książki⁸ i wszystkie wpływy z ich sprzedaży przeznaczył dla Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, na dofinansowanie kolonii letnich dla lubelskiej młodzieży, szpitala dziecięcego w Lublinie.

W jednej ze swoich prac „Szkoła a głód jako problem społeczny” w przejmujący sposób zwraca się do społeczeństwa o ratowanie niedożywionych dzieci przed chorobami, a nawet śmiercią. Uważał, że cała ludzkość jest odpowiedzialna za los dzieci i nie może być tylko obojętnym widzem tej niedoli

⁶ M. Gawarecka, Don Kichot spod Garbowa, „Kamena” 1973, nr 7, s. 8.

⁷ J. Konieczna, Kultura książki polskiej w Łodzi przemysłowej (1820–1918), Łódź, 2005, s. 343–349; M. Brykalska, Aleksander Świętochowski..., s. 136, 487.

⁸ Były to: „Mór dzieci” Warszawa, 1910, „Proletariacka choroba” Warszawa, 1911, „Nie bijmy Dzieci” Warszawa, 1913, „Szkoła a głód jako problem społeczno-państwowy, Warszawa, 1919.

„maluczkich”, ale musi zacząć aktywnie walczyć tym problemem społecznym. Według niego „Wyglądzone dziecko to coś jak stygnące dziecko i to w szybkim tempie. Stygnie ciało i stygnie jego duszyczka ludzka”⁹. Zdawał sobie doskonale sprawę, że na początku XX wieku społeczeństwo polskie było biedne, że po długotrwałej niewoli narodowej było też słabe ekonomicznie, wyzyskiwane, źle opłacane, zacofane i niewykształcone. Jego nędza potęgowana była dodatkowo przez różnego rodzaju „żywiolowe i społeczno-polityczne klęski: nieurodzaj, wylewy, pożary większe, zastój w przemyśle, w handlu, krachy pieniężne, rozruchy polityczne, pogromy, wojna itd.”. Wszystkie te klęski „towarzyszące pochodowi cywilizacji”, jego zdaniem, ściągały „w pierwszym rzędzie głód na głowę dziatwy uboższej klasy”¹⁰.

Był przerażony sytuacją wielu dzieci pochodzących z rodzin robotniczych i chłopskich. Uważał, że o głodnym dziecku trzeba mówić jak najwięcej, nagłaśniać jego niedolę, by w ten sposób zwrócić uwagę społeczną na ten problem. Pokazywał, że dziecko, które jest głodne, łatwo zauważyć, dostrzec w tłumie. Pisał, że charakteryzuje je „zły wygląd, zmniejszona waga i zmniejszony wzrost”, apatia, że takie dziecko ma trudności ze skoncentrowaniem się na tym co robi, często boli je brzuch, często mdleje¹¹. Osobą, która najszybciej i najłatwiej mogła rozpoznać głodne dziecko był nauczyciel. Nauczyciel w wiejskiej czy też miejskiej szkółce elementarnej często uczył dzieci nie tylko głodne, ale i chore¹². Miał on w klasie dzieci, które dostawały codziennie jedzenie, ale też i takie, które przychodziły notorycznie głodne. Łatwo więc mógł dostrzec różnicę między jednymi i drugimi, bo: „Prawidłowe dziecko – a więc należycie przede wszystkim odżywiane – zwykle cieszy się z nowo nabywanych wyobrażeń i umiejętności – jak z nowych bucików, lalek – wskutek czego rozwija się w nim zamiłowanie do wiedzy i chęć do nauki. Osłabione zaś dziecko ma wstręt przede wszystkim do ruchu i wszelkiej zmiany, co z czasem przeradza się w zupełnie stan chorobliwy jako niechęć do poruszania się i pracy. Jest to już typowy stan neurostonji – osłabienia i nadwrażliwości nerwów, połączone z uczuciem apatii, niechęci. Stąd też idzie w ślad już zupełny wstręt do wszelkiej pracy i nauki [...] A więc ta kompletna degeneracja organizmu i psychiki dziecka, ma swe źródła przede wszystkim w tak silnie akcentowanym przez znakomitego znawcę przedmiotu — „osłabieniu”, co jest jak wiemy skutkiem

⁹ E. Skołowski, *Szkoła a głód...*, s. 11.

¹⁰ Tamże, s. 18.

¹¹ Tamże, s. 35.

¹² E. Sokołowski, *Nie bijmy dzieci*. Warszawa, 1913, s. 52.

przede wszystkim złego odżywiania się dziecka a tym-bardziej stałego stanu głodu. Tym sposobem zaniedbane w odżywianiu dziecko, to dziecko skazane na stan zwyrodnienia ciała i ducha"¹³.

Ilość i jakość jedzenia, jaką spożywały dzieci z rodzin ubogich nie zaspokajały potrzeb rozwijających się młodych organizmów. Jadły cokolwiek, zazwyczaj najtańsze, często nadpsute, nieświeże jedzenie, byleby zaspokoić głód i oszukać organizm. Nikt nie troszczył się o to, by zapewnić wszystkie składniki pokarmowe, niezbędne do prawidłowego rozwoju. Częściowo wynikało to z ciemnoty i niewiedzy na ten temat, ale przede wszystkim było rezultatem strasznej nędzy. E. Sokołowski sugestywnie o tym pisał, że dzieci jedzą „Przeważnie chleb, a ileż razy za szczupłe wydzielany. A jeżeli w tej lub drugiej izbie, suterynie zjawia się *gorące śniadanie*, to najczęściej będzie nim zabarwiona burakiem woda, lub ochrzczone garścią krup, a w najlepszym razie skropiona kwaterką zbieranego mleka. Bulka pszenna, masło, choćby zjełczałe, smalec, jajko, kawałek sera, wędzonej, to zbytek od święta. Z resztą kubek letniej spitej herbaty, lub surogatu kawy. To przed szkołą, a po szkole? [...] *Obiad. Oszust*. Bo czyż choć trochę uboższe dziecko widzi przy stole kawałek dobrego mięsa, rybę, zdrową, i obfitą okrasę, nabiał, pożywniejszą jarzyną, dobre ciasto, owoce, coś słodkiego? Wodzianka tej lub innej zaprawy, miseczka rozcieńczonej kaszy no i kartofle, kartofle, ten specjał zamieniający wszystkie tamte. Co najwyżej kluski, a i te *im twardsze, tym lepsze, bo dłużej – jak mówiła do nas pewna matka – w brzuchu dziecka zostają*. Spisu dopełnia chleb i znów ileż razy źle wypieczony, nieczysty i wydzielany ekonomicznie na gębę, po ściślejszym obrachunku zapasu. O podwieczorku, a zresztą i wieczery, lepiej nie wspominać, aby nie pisać bolesnej humorystyki, bo te zbywa się dosłownie ileż razy psim swędem. Czyż więc o prawidłowym odżywianiu dziecka może tam być pośród nich mowa? A dodajmy brud izby, bielizny, pościeli; zaduch i ciasnota mieszkania, brak światła, bo te wiemy, w jak wysokim stopniu oddziałują ujemnie na organizm, więc rozwój dziecka”¹⁴.

Problem niedożywienia, a nawet głodu dotyczył ogromnej rzeszy dzieci. E. Sokołowski wskazywał, że wśród dzieci uczęszczających do ochron i szkół elementarnych aż 57% dzieci potrzebowało darmowego pełnego posiłku, a 36% dożywiania¹⁵. Były to alarmujące liczby, świadczyły one o tym, że

¹³ E. Sokołowski, *Szkoła a głód ...*, s. 29.

¹⁴ Tamże, s. 15–16.

¹⁵ Przytoczył też dane z jednej z żeńskich szkół łódzkich: „Oto co czytamy w sprawozdaniu lekarza szkolnego: Na 318 zbadanych uczenie, dobrze odżywianych znaleziono 111, miernie

ponad połowa dzieci głoduje, a co za tym idzie jest narażona na wszystkie negatywne skutki tego niedożywienia; zaburzony rozwój fizyczny i psychiczny, obniżona odporność, skłonność do zachowań dewiacyjnych. Autor uważał, że nie wolno tego problemu lekceważyć, trzeba w jakiś sposób go zmniejszyć, nie dopuścić, by w społeczeństwie polskim większość obywateli stanowiły jednostki niedorozwinięte, chore, słabe i wypaczone moralnie.

Niedożywienie miało ogromny wpływ na postępy w nauce. Głodne dziecko miało kłopoty z koncentracją uwagi, było rozkojarzone, a przez nauczyciela odbierane jako krnąbrne, nieposłuszne, lekceważące obowiązki szkolne. Ponad połowa dzieci przychodziła do szkoły bez śniadania i szkołę traktowała nie jako miejsce nauki, ale tymczasowego lokum, w którym musi przebiedować do momentu, „aż w tanich kuchniach będzie podawana cienka wodzianka, która musi mu bardzo często wystarczyć za całodzienny posiłek”. Głód dawał się we znaki dzieciom najbardziej zimą. Potęgował się on zwłaszcza w czasie szarugi i silnych mrozów, kiedy to przemarznięte i przemoczone dzieci przychodziły do nieogrzewanych izb lekcyjnych, w których siedziały nie zdejmując mokrej odzieży przez kilka godzin. E. Sokołowski pisał, że „przemoknięte nogi, skostniałe ręce, no i tak często niedospane oczy, poodmrażane palce, stopy, uszy, to bodaj najpowszedniejsze *fizjologiczne zjawisko* w każdej początkowej szkole”¹⁶. Wielu nauczycieli nie dostrzegało, że większość uczniów w ich klasach, to nieszczęśliwe istoty, które nie potrafiły się skupić, które w jakiś sposób odreagowywały swoją nędzę, głód, poniżenie. Uważali, że dziecko, które siedziało przemoczone w klasie, to tylko przyczyniało się do „zagęszczenia powietrza”, że rozrabiało dlatego, bo było zdemoralizowane, że nie robiło postępów w nauce, bo było tępe. Nie potrafili też zauważyć w takich uczniach żadnych pozytywnych stron. Często ich stosunek do tych maluczkich sprowadzał się do lekceważenia, popychania, poszturchiwania, karania biciem za ciemnotę i nieuctwo¹⁷. Nie rozumieli, że gdyby zapewniono w szkołach dzieciom jakiś ciepły posiłek i trochę ogrzewania, sytuacja byłaby zupełnie inna. E. Sokołowski pisał, że gdyby takim dzieciom zapewniono odpowiednie warunki w szkole i systematyczne dożywianie „dobra połowa

143, źle — 64. Anemicznych było 196, skrofulicznych 294, z tej liczby w stanie ciężkim 46. Wymiary klatki piersiowej o 20 proc. niżej normy. W ogóle stan zdrowia dziewcząt przedstawia się ujemnie, a główną tego przyczyną jest ich niedostateczne odżywianie”. E. Sokołowski, *Szkoła a głód* ..., s. 48.

¹⁶ Tamże, s. 12

¹⁷ Tamże, s. 14, Tegoż, *Nie bijmy dzieci* ..., s. 54–56.

przeklętych próżniaków już po niedługim czasie przeistoczyłaby się w zupełnie pilnych i przykładnych uczniów”¹⁸. Tylko nieliczni nauczyciele widzieli związek między niedożywieniem a postępami w nauce oraz zachowaniem uczniów. Uważali oni, że „uczyć dzieci głodne to absurd; to okrucieństwo, cała okropność”, że trzeba najpierw zapewnić uczniom właściwe warunki i dopiero od nich czegoś wymagać¹⁹.

Najwięcej głodnych dzieci uczęszczało do szkół elementarnych. Nauczyciele uczący w tych placówkach borykali się nie tylko z głodnymi, przemarzniętymi, chorymi, brudnymi i nierzadko agresywnymi dziećmi, ale także z ich rodzicami, którzy negatywnie odnosili się do oświaty. Taki stosunek osób dorosłych do szkoły wynikał z niemożności zapewnienia dzieciom niezbędnych pomocy szkolnych, jakiegoś ubrania i butów. Wielu z nich uważało, że szkoła pozbawia ich już i tak bardzo skąpych środków do życia, byli nawet zdania, że lepiej by było, gdyby dziecko zamiast do szkoły szło do fabryki lub na służbę do pana, bo wówczas zarobiłoby przynajmniej na własne utrzymanie, a tak to cały ciężar jego utrzymania spadał na rodzinę. Jeśli nie wysyłali swoich dzieci do szkoły, to argumentowali, że „Lepiej przecież oddać dziecko do służby, do bydła, bo żywić się go nie będzie, no i na buty zarobi”²⁰. Często więc traktowali szkołę jako zło konieczne. Niechęć i wrogość do szkoły pogłębiała się, gdy dziecko otrzymywało złe oceny, nie robiło postępów w nauce, było w szkole bite i poniżane. „Rodziców ogarniał naprzód smutek wślad zniechęcenia. Zaczyna się przede wszystkim tyranizowanie dziecka, bicie, ostatecznie bywa głodzenie za karę. Jednocześnie pogardliwe traktowanie samej szkoły, gdzie ona jest nie obowiązująca, co ma miejsce u nas i odbiera się dziecko ze szkoły; a poza tym zawiedzeni rodzice stają w rzędzie *zawziętych nieprzyjaciół* oświaty”²¹. Podobne przeświadczenie potęgowało się gdy jedyną osobą utrzymującą rodzinę była samotna matka („uboga niezamężna kobieta, wdowa, matka nieprawa, porzucona żona”), niebędąca w stanie zapewnić dziecku elementarnych potrzeb, dla której taki „wydatek” był ponad siły i możliwości²².

E. Sokołowski podzielił dzieci głodne na kilka kategorii. Do pierwszej zaliczał te, których jedynym posiłkiem w ciągu dnia było tylko śniadanie. Dzieci

¹⁸ E. Sokołowski, *Szkoła a głód...*, s. 14.

¹⁹ Tamże, s. 14.

²⁰ Tamże, s. 40.

²¹ Tamże, s. 9.

²² Tamże, s. 44.

te pochodziły najczęściej z rodzin robotniczych, były wysyłane przez rodziców do szkoły, po to, by czegoś się nauczyły i miały podczas ich nieobecności jakąś opiekę. Rodzice takich dzieci zazwyczaj przez cały dzień przebywali w fabryce, a kiedy wracali do domu późnym wieczorem, to najczęściej nie mieli już siły, by zająć się dziećmi, a tym bardziej przygotowywać dla nich jakiś posiłek. Wiązało się to też z pewnością z oszczędnością opału, który był drogi, a którego trzeba było dużo zużyć, by przygotować jakąś ciepłą strawę. Tylko nieliczne matki wpadały w czasie przerwy w pracy do domu, coś pichciły i zostawiały w garnku, dla dzieci, które po południu wracały ze szkoły.

Inną kategorię dzieci głodnych stanowiły te, „których w szkole nawet nie krzepi myśl o owym garnku, bo doskonale wiedzą, że powróciwszy do domu po szkole, znajdą drzwi do mieszkania na klucz zamknięte, aż do zmroku, a często do późnej nocy. Idą więc one wprost ze szkoły, czyli rozłazą się to tu, to tam, a co najwyżej na własne podwórze”²³.

Do trzeciej kategorii niedożywionych dzieci zaliczył te, które pochodziły z rodzin, w których ojciec przepijał cały zarobek. W takich domach ojciec zazwyczaj w dniu wypłaty od razu po robocie szedł do szynku, gdzie część zarobionych pieniędzy przeznaczał na spłatę zaciągniętego wcześniej długu, a resztę przepijał. Matka zaś sama musiała borykać się z utrzymaniem rodziny, okryciem i wyżywieniem dzieci, uregulowaniem komornego i innych należności. Aby sprostać temu wszystkiemu ograniczała najczęściej wydatki na jedzenie²⁴.

Wszystkie te kategorie łączyła jednak jedna wspólna cecha. Dzieci biernie godziły się z sytuacją, w jakiej przyszło im żyć. Nie skarżyły się na swój ciężki los, znosiły go „jak niewolnik kajdany, którego jedynym prawem milczeć”, nie prosiły dorosłych, by zainteresowali się ich losem, lecz same próbowały w jakiś sposób zdobyć pożywienie, by odciążyć swoich rodziców. Nawet te, które mogły otrzymywać darmowe posiłki nie zawsze nich korzystały, gdyż uważały, że „każda darmocha, to rodzaj moralnego policzka, co wywyższając dobrodzieją, tym samym, poniża obdarowanego. A tym sposobem pogłębia i bez tego głęboką przepaść pomiędzy bogatym a biednym”²⁵.

Długotrwałe niedożywienie, ciągłe zmaganie się z głodem odbijało się wieloma negatywnymi skutkami społecznymi. Głód rodził wszelkie dewiacje

²³ Tamże, s. 17.

²⁴ Tamże, s. 17.

²⁵ Tamże, s. 56.

społeczne. Trudno oceniać, która z nich miała najgorsze następstwa. Należy jednak stwierdzić, że wszystkie przyczyniały się do wypaczenia moralnego społeczeństwa, do upadku wartości, do powstania znieczulicy i zobojętnienia na los drugiego człowieka.

Jednym ze skutków notorycznego braku pokarmu był marazm i apatia rodziców, którzy nie mogli wyżywić swoich dzieci. Ciągła bezsilność wobec nędzy, brak środków do życia, powodowały, że dziecko stawało się czymś (a nie kimś) mało wartościowym, traktowanym jako kłopot, a nie ludzka istota, o którą trzeba się troszczyć w szczególny sposób. W wielu rodzinach wielodzietnych więcej niż dziecko znaczył koń, czy krowa, bo zwierzęta te były traktowane jako żywiciela rodziny, a dzieci tylko jako darmozjady. Kiedy takim rodzicom zarzucano bezduszność, odpowiadali: „*Głodny, słaby? Nic mu tam nie będzie. Dziecko jak dziecko. A wobec trumienki pada z ust rodziców fatalne: Bóg dał–Bóg wziął. I chłodne ludzkie Będzie drugie. W najlepszym razie, w obliczu widocznego w oczach dziecka głodu, z ust ojca słyszymy: Nie poradzę, bo sam nie mam*”²⁶.

Podejście rodziców i obojętność społeczeństwa wypaczały charakter dzieci. Ciągłe stykanie się z szykanami, odpychaniem, poszturchiwaniem, powodowało, że dziecko stawało się krnąbrne, agresywne, ponure, rzadko się uśmiechało, patrzyło na innych wilkiem, było ordynarne, złe, zawistne, „podejrzane, a co najgłówniejsze *gotowe na wszystko*”²⁷. Cechy nabyte w dzieciństwie trudno było później zmienić. Z opornych i trudnych dzieci wyrastali posępni dorośli, którzy nieufnie odnosili się do wszystkiego, z trudem nawiązywali kontakty, zamykali się w sobie, izolowali od społeczeństwa.

Słaby, wypaczony charakter, brak odpowiednich wzorców i właściwie ukształtowanej wartości sprzyjały łatwemu popadaniu dzieci w różnego rodzaju nałogi. Najgroźniejszym był nałóg alkoholizmu. Okazji do „zaprawiania się w picie” było nadzwyczaj dużo i, co najgorsze, spożywanie alkoholu przez dzieci odbywało się za wiedzą i aprobatą rodziców. Często same matki podawały alkohol, kiedy szły do fabryki czy w pole, bo dziecko zasypiało i nie trzeba było się martwić, co się z nim dzieje w czasie ich nieobecności²⁸. Starszym „pociechom” podsuwano wódkę podczas różnego rodzaju imprez rodzinnych; chrzcin, wesel, dożynek, nie dopatrując się w tym niczego złego.

²⁶ Tamże, s. 20.

²⁷ Tamże, s. 26.

²⁸ E. Sokołowski, *Mór dzieci*, Warszawa, 1910, s. 39.

Alkohol sprawiał, że nie trzeba było martwić się problemami codziennego życia, również tym, że było się głodnym. Nikt nie zwracał uwagi na ujemny wpływ trunków na młode organizmy, na to, że młody człowiek uzależniał się na całe życie. Rozmiary alkoholizmu wśród młodzieży były ogromne. Jak podaje E. Sokołowski w samej Galicji około 70% uczniów piło. Dzieci te pod wpływem alkoholu częściej popełniały przestępstwa, wszczynały burdy i bójki, dopuszczały się „odważniejszych” kradzieży i rozbojów²⁹.

Jednym ze sposobów zdobycia jedzenia lub pieniędzy, za które można by było je kupić było żebractwo. Dzieci w obdartych łachmanach wystawały z wyciągniętymi dłońmi przed kościołami, teatrami, jadłodajniami, piekarniami, sklepami. Często zdarzało się, że sami rodzice namawiali dzieci do żebrania. Żebrzące, półnagie, brudne dziecko wzbudzało litość, dlatego ludzie chętniej dawali jakieś groszaki małemu obdartusowi niż żebrzącemu dorosłemu. Dzieci proszących o jałmużnę było bardzo dużo. Uważano nawet, że w niektórych rejonach miasta była wręcz plaga żebraków. Dzieci „proszące”, naprzykrzające się przechodniom, często błagające o litość na kolanach, z czasem żebractwo, zaczynały traktować jako łatwy sposób na życie, nie podejmowały pracy, stawały się jednostkami nieużytecznymi społecznie, zainteresowanymi tylko zapewnieniem sobie z różnych źródeł doraźnych środków do codziennej egzystencji.

Głód przyczyniał się także do wzrostu różnego rodzaju przestępczości. E. Sokołowski pisał „Milionowe rzesze głodnej szkolnej dziatwy, jako takie, oto jest środowisko, z którego rekrutuje się jakiś potworny powszechny pobór przyszłych zbrodniarzy, tworzących z siebie już w zaraniu życia w tej czy innej formie złodziejskie nasienie i łotrowskie pokolenie³⁰. Uważał też, że najniebezpieczniejszymi i najgroźniejszymi przestępcami byli ci, którzy rozpoczynali swoją działalność przestępczą w dzieciństwie oraz że „poza niewielkim wyjątkiem cała niezliczona masa ludu więziennego składa się z przestępców od dziecka”³¹. Jednocześnie jednak w jakiś sposób rozgrzeszał te jednostki, które głód popchnął w kierunku rozboju czy kradzieży. Uważał, że to właśnie ciągły brak pożywienia zmuszał do szukania sposobu przeżycia, że dla wielu z nich tym jedynym sposobem była kradzież, najpierw drobna, niewielka, z czasem coraz bardziej zuchwała i połączona rozbojem, a nawet

²⁹ E. Sokołowski, Szkoła a głód ..., s. 51–53

³⁰ Tamże, s. 24.

³¹ Tamże, s. 24, 34.

morderstwem. Zwracał się zatem do społeczeństwa, by na wielu młodocianych złodziejaszków spojrzano z innego punktu widzenia. Pisał: „Ileż razy widujecie tych *oberwańców* dziwiąc się, że *policja to puszcza*. Obserwujecie ich *podejrzane miny* i trzymacie ręce bliżej kieszeni. Jaka jednak szkoda, że nie możecie sprawdzić zawartości żołądków tych *łobuzów, próżniaków*, a przekonalibyście się, że wszystko to głodomory co do jednego głodomory. A co najwyżej jeżeli mają do połowy zapchane żołądki czymś, co urąga pojęciu ludzkiego jedzenia”.

Dzięki złodziejstwu wielu nieletnich mogło najeść się do syta. Głód powodował, że zanikały szybko wszelkie bariery moralne. Kradzież nie zawsze sprowadzała się do okradania ludzi zamożnych i obcych. Większość dzieci rozpoczynała swój złodziejski proceder w domach rodzinnych, podbierając rodzicom, pijanemu ojcu drobniaki, potem zaczynała kraść gdzieś indziej. E. Sokołowski pisał, że częstokroć cała uwaga głodnego dziecka skupiała się jedynie na tym, jak i gdzie można coś ukraść. Pisał on: „To też jak tam w domu stoi mu wciąż na myśli, aby, jeśli jest z czego, złasować coś nawet bodaj z krzywdą swoich najdroższych, często szczerze kochanych, tak znów poza domem, w klasie, na wagarach, na spacerze, podczas pozamiejskiej włóczęgi, obmyślają się przez nich pojedynczo i razem *złodziejskie wyprawy*, w przeróżnych formach, organizowane planowo, ileż razy przez 7–8 letnie dzieciaki z zadziwiającą biegłością raczej przebiegłością. Obserwują one i zapamiętują doskonale źle przymknięte okna, niedomykane drzwi sklepów, składów; próbują się luźniejsze i szersze kraty u piwnic, skibę kłódki u drzwi; znają wszystkie szerzej rozstawione stragany, poznają z pierwszego rzutu oka zawartość torebki w rękach pań; na pamięć wiedzą przystanki tramwajowe, na których bywa ścisk, zawzięcie się pcha to wśród wychodzących z kościoła, a już co podmiejskie plantacje jarzyn, ogrody owocowe, składy węgla itd., te cudze skarby, zna się jak swoje. To są przedmioty szkolne po za jego szkołą, które jednak przechodzi dzieciak na równi z tamtymi, i w takim to obracając się środowisku, słysząc zresztą wciąż o tych i innych zbrodniach, widząc często podział łupów, dziecko pomału, ze swoim zawsze kamieniem w piersiach czyli głodem, powoli lecz stale, przemienia się w aparat złodziejski [...] bo ono kradnie najczęściej mechanicznie. Dziecko bowiem nie posiada jeszcze moralnych zasad, nie rozumie konieczności więzów społecznych i ustroju współżycia. Nie zna – wyrzutów sumienia, bo jedynie w tym względzie przeciwdziałanie, szkolna nauka religii to tylko jak dziś *katechizm na pamięć* i trochę z *pisma Świętego*, oraz trzepany

pacierz. No i wielka i ważna sfera zasad moralnych, na czele której idzie rozumienie obowiązków człowieka względem drugich i względem własnej godności, dziecku zupełnie jeszcze jest obcą. Każde zaniedbane, a zresztą każde dziecko, a liczba tych tysiące, niema pojęcia o tym, że uczciwość i prawdziwość polegają przede wszystkim na uczciwości względem siebie samego. I tylko ująć kary w razie przewinienia, oto co stanowi nie tylko cel, ale i rodzaj dumy, zasługi u niego. Stąd wyrabia w sobie chytrość, podstęp i czelność. Ująć kary a zdobyć bodaj niezasłużenie nagrodę, pochwałę, całe jedyne kryterium dziecka dla własnych postępów. Zaś o sile duszy o ambicji niema tam mowy. A bez tej wszakże nie myśleć i o zapanowaniu nad pokusą słodkiego grzechu, zwłaszcza ze strony dziecka dopiero zaczynającego żyć, w owym ogrodzie zła i grzechu jakim jest życie³².

E. Sokołowski dostrzegał też, że nawet jeśli dziecko, czy młody człowiek pochodzący z biedoty porywał większą sumę pieniędzy, to nie potrafił ich wykorzystać na to, by odbić się od dna, by je rozsądnie wydać czy zużytkować, gdyż nie posiadał nigdy umiejętności mądrego gospodarowania pieniędzmi. Pieniądze pochodzące z kradzieży przeznaczone były w pierwszej kolejności na zaspokojenie bieżącego głodu, reszta nie była odkładana na kolejne dni lecz przeznaczana na „hulankę” czy alkohol. Z czasem rósł apetyt na większą zdobycz, na to, by dzięki skradzionym środkom można było bardziej „poszaleć”, „poszanować”, zdobyć to z czego na co dzień korzystają ludzie zamożni³³. Autor był jednak zdania, że taką moralnie zepsutą jednostkę można jeszcze przywrócić społeczeństwu, pod warunkiem, że w miarę wcześniej skieruje się ją do domu poprawczego, zapewni się jej fachową opiekę, wskaże, jak należy postępować. Jeśli w porę nie zacznie się resocjalizować młodocianych przestępców to albo będą coraz groźniejszymi przestępcami, albo trafią do więzienia, a społeczeństwo będzie musiało łożyć na ich utrzymanie³⁴.

Dziewczęta pochodzące z rodzin ubogich, które nie mogły i nie potrafiły zdobyć jedzenia lub pieniędzy, za które mogłyby je kupić często trafiały na ulicę. To, że zaczynały zarabiać w ten sposób było zazwyczaj dla nich ostatecznością, a jednocześnie znakiem, że najprawdopodobniej wcześniej wyczerpały wszystkie inne sposoby zdobycia środków do życia. Zapewne podczas „sprzedawania własnych ciał” towarzyszyły im wyrzuty sumienia,

³² Tamże, s. 26.

³³ Tamże, s. 16.

³⁴ Tamże, s. 16

dręczył je wstyd oraz poczucie poniżenia i hańby. Jednak głód i bezsilność wobec niego były silniejsze. Wiedząc, że tylko w ten sposób mogą zapewnić jedzenie wystawały po południu i wieczorami w okolicach, gdzie napatoczył się ktoś, kto za drobną usługę szedł z nimi do cukierni, restauracji, piekarni, wędliniarni, sklepu i fundował im solidny posiłek. E. Sokołowski pisał, że „statystyka uwodzeń zna kategorię tych nieszczęśliwych dziewcząt, które jako wygłodzone, dały się uwieść w przepaść często i niewyszukanym poczęstunkiem, kilkoma ciastkami”³⁵.

Śmierć była najstraszniejszym ze skutków głodu. Młode organizmy, którym nie zapewniono warunków prawidłowego rozwoju, nie miały wykształconych mechanizmów obronnych, szybciej poddawały się różnego rodzaju chorobom. Z jednych udawało się wyleczyć, na inne niestety nie było lekarstwa i kończyły się zgonem. Największe żniwo zbierały wówczas suchoty, zwane też „proletariacką chorobą”³⁶.

Śmierć była przez niektóre dzieci traktowana jako ucieczka od problemów związanych z codziennością, m.in. głodem, wykorzystywaniem, poniżaniem, biciem, przemocą w rodzinie. Słabe psychicznie jednostki nie mogąc poradzić sobie z tymi problemami jedyne wyjście i sposób zakończenia swego cierpienia widziały w odebraniu sobie życia. E. Sokołowski pisał, że samobójstwa wśród dzieci to „przedwczesny owoc rozpamiętywań o złu świata, stąd bezcelowości życia i walki. [...] A właśnie nic jak głód nie pobudza do owej fatalnej, przedwczesnej dojrzałości dzieci i pesymistycznej filozofii. Głód, jak żadne inne niedomaganie i klęska, zaćmiewa w dziecku jego słoneczność, zaprzepaszcza ciszę serca i każe mu *kończyć z sobą*. Zresztą głód, bodaj jedyny, wciska nóż w ręce matek, siekiery w ręce ojców, którymi w rozpaczach i mękach odbierają życie nieraz całej rodzinie, a co w ostatnich czasach wchodzi do rubryki *tragicznych zdarzeń* coraz częściej”³⁷.

Obraz głodnego dziecka nakreślony przez Eugeniusza Sokołowskiego jest bardzo realistyczny i niestety ciągle aktualny. Wydawać by się mogło, że współczesność wraz ze swoimi zdobyczami cywilizacyjnymi i technologicznymi wyeliminuje problem społeczny jakim jest głód. Okazuje się jednak, że mimo upływu stu lat od momentu, gdy powstała praca „Szkoła a głód jako problem społeczny”, niewiele się zmieniło. Współczesne dane dotyczące

³⁵ Tamże, s. 27.

³⁶ Tamże, s. 58. Suchotom poświęcił E. Sokołowski całą pracę „Proletariacka choroba”.

³⁷ Tamże, s. 23.

niedożywionych dzieci są wręcz szokujące. Co trzecie dziecko w Polsce jest niedożywione, około 120 tys. najmłodszych uczniów przychodzi do szkoły głodnych, a dla ponad 70 tys. jedynym posiłkiem w ciągu dnia jest obiad ze szkolnej stołówki³⁸. Mimo iż w akcję dożywiania dzieci jest obecnie zaangażowanych wiele podmiotów (państwo, organizacje non profit, instytucje samorządowe, Kościół itp.), to w dalszym ciągu bardzo duża liczba dzieci pozostaje nadal głodna³⁹. Czyżby problem głodnych dzieci był problemem nierozwiązalnym i ponadczasowym? A może to tylko walka z wiatrakami? Chciałoby się w tym miejscu powiedzieć za Ralphem Emmersonem, aby nasze społeczeństwo żyło w ten sposób, by umiało po sobie „Zostawić świat nieco lepszym: lepszym o zdrowe (i najedzone do syta – przyp MSO) dziecko, grządkę w ogrodzie lub lepsze warunki społeczne”.

³⁸ Zob. K. Klinger, Tysiące głodnych dzieci w Polsce – wstrząsający raport, Wirtualna Polska. Wiadomości z dn. 4 września 2009 r. <http://wiadomości.wp.pl>

³⁹ Zob. J. Gacka, Głodne dzieci. Internetowe wydanie gazety „Polska” z 20 października 2005 roku, <http://wiadomoscipolska.pl/specdlapolski/article.htm?id=197086>